

Legendę o Tristanie i Izoldzie stworzyli Celtowie znad kanału La Manche. Celtowie to lud, który w 4-3 wieku p.n.e. opanował Wyspy Brytyjskie, współczesną Francję i północne Włochy. Legenda była opracowana w wielu wersjach. W 1900 roku Józef Bedier opracował powszechnie znaną dziś wersję francuską. W 1914 roku na język polski przełożył ją Tadeusz Boy-Żeleński.

W królestwie Kornwalii rządzi król Marek. Kornwalie najeżdża król Leonii. Z pomocą przyjeżdża król Riwalen, który w nagrodę za pomoc dostaje rękę siostry Marka Blanchefor. Riwalen dowiaduje się, że jego ziemię najeżdża diuk Morgan. Jedzie z Blanchefor do domu. Kobieta jest w ciąży. Zostawia ją pod opieką marszałka Rohalta na którego mówią Rohalt Dzierżący Słowo i idzie na wojnę. Riwalen ginie, pogrążona w smutku Blanchefor rodzi syna i umiera z żalu po mężu. Przed śmiercią nadaje mu imię Tristan. Po łacinie tristus oznacza „smutny”. Rohalt Dzierżący Słowo przygarnął sierotę.

Gdy minęło chłopięciu siedem lat i przyszedł czas, by go odebrać niewiastom, Rohalt powierzył Tristana roztropnemu nauczycielowi, dzielnemu giermkowi imieniem Gorwenal. Gorwenal nauczył go w niewiele lat wszelakiej sztuki, która przystoi baronom. Nauczył go władać kopią, mieczem, tarczą i łukiem, miotać kamienne pociski, brać jednym skokiem co najszerze rowy; nauczył nienawidzić wszelakiego kłamstwa i zdrady, wspomagać słabych, dotrzymywać słowa; nauczył rozmaitych melodii, gry na harfie i sztuki myśliwskiej. Kiedy chłopiec dosiadł konia wśród młodych giermków, rzekłbyś, iż koń jego i ryszunek, i on tworzą jedno ciało i nigdy nie rozstają się z sobą. Widząc Tristana tak szlachetnym i dumnym, szerokim w barach, szczupłym w pasie, mocnym, wiernym i odważnym, wszyscy sławili Rohalta, iż ma takiego syna. (...) miłował Tristana jak syna, a tajemnie cenił jako pana.

Z wielkim wysiłkiem wdrapał się na brzeg i ujrzał falisty i pusty step, poza którym rozciągał się bezkresny las. Jął lamentować rozpaczając za Gorwenalem, za Rohaltem, ojcem swoim, i za ziemią lońską. Wtem odległe dźwięki łowieckiego rogu i okrzyki rozgrzały jego serce. Na skraju lasu ukazał się piękny jeleni. Sfora psów oraz myśliwi mknęli w jego tropy z wielkim hałasem okrzyków i trąb. Ale gdy już ogary wieszały się u nóg, zwierzę o kilka kroków od Tristana ugięło się w kolanach i wydało ostatni dech. Jeden z myśliwych wygodził mu oszczepem. Podczas gdy myśliwi, ustawieni w krąg, otrębywali zwycięstwo, Tristan, zdumiony, ujrzał, jak wielki łowczy nacina szerokim kręgiem gardziel jelenia, jak gdyby ją miał oderznąć. Wykrzyknął: Co czynisz, panie?! Godziż się kaleczyć tak szlachetne zwierzę kształtem zarzniętego wieprza? Czy taki jest obyczaj tego kraju?

- Miły bracie - odparł łowczy - i cóż cię dziwi? Tak, oddzielam najpierw głowę, następnie poćwiartuję ciało na cztery części, które, zawieszone u lęku, zaniesiemy do króla Marka, naszego pana. Tak czynimy; tak od czasu najdawniejszych myśliwców zawsze poczynali sobie rycerze Kornwalii. Jeśli wszelako znasz jakiś chwalebniejszy obyczaj, pokaż go nam; weź ten nóż, miły bracie, pouczymy się chętnie....

Kiedy Tristan wrócił, zastał Marka i całą baronię okrytych grubą żałobą. Król Irlandii uzbroił flotę, aby spustoszyć Kornwalię, jeśli Marek będzie się wzbraniał, jak czynił od piętnastu lat, złożyć haracz niegdyś płacony przez jego przodków. Otóż widzicie, iż mocą dawnych traktatów Irlandczycy mogli ściągnąć z Kornwalii jednego roku trzysta funtów miedzi, drugiego roku trzysta funtów czystego srebra, zaś trzeciego trzysta funtów złota. Ale kiedy przychodził czwarty rok, uwozili trzystu młodych chłopców i trzysta młodych dziewcząt w wieku piętnastu lat, wybieranych losiem spośród rodzin Kornwalii. Owóż tego roku, jako posła swego zlecenia, król wyprawił do Tyntagielu olbrzymiego rycerza Morholta,

którego siostrę był zaślubił i którego nikt nie mógł zwyciężyć w bitwie. Tedy król Marek opieczętowanymi listy zwołał na dwór wszystkich baronów swej ziemi, aby zasięgnąć ich rady.

(...) zatruta krew wypływała z jego ran. Lekarze poznali, iż Morhołt zatopił .mu w ciele jadowite ostrze, i ponieważ kordiały ich i teriaki nie mogły nic zdziałać, powierzyli go opiece Boga. Fetor tak obmierzły wydzielał się z ran Tristana, że najwierniejsi przyjaciele uciekali odeń: wszyscy, z wyjątkiem króla Marka, Gorwenala i Dynasa z Lidanu. Ci jedni mogli wytrwać u wezglowia, miłość ich przemagała wstręt.

Aliści jednego dnia o świcie usłyszał głos tak przeraźliwy, iż można by mniemać, że to głos samego czarta. Nigdy nie słyszał żadnego zwierzęcia, aby skowyczało w ten sposób, tak straszliwy i dziwny. Zagadnął kobietę jakąś, która przechodziła koło portu.

- Powiedzcie mi, pani - rzekł - skąd pochodzi głos, który oto słyszę? Nie ukrywajcie mi prawdy!

- Wierę, panie, powiem bez kłamstwa. Pochodzi od bydlęcia srogiego, najszeptniejszego, jakie było kiedyś na świecie. Każdego dnia wypelza z jamy i sadowi się u bram miasta. Nikt nie może tamtędy wyjść, nikt nie może wejść, póki nie wydadzą smokowi młodej dziewczyny; a kiedy ją już ma w pazurach, pożera ją śpieszniej, niżbyście zdołali odmówić jedną ojczenaszkę.

- Pani - rzekł Tristan - nie dworujcie sobie ze mnie, ale powiedzcie, czy byłoby możliwe człowiekowi urodzonemu z niewiasty zabić go w bitwie?

- Zaiste, piękny, słodki panie, nie wiem: tyle wiem, iż dwudziestu doświadczonych rycerzy próbowało już tej przygody, król Irlandii bowiem obwieścił głosem herolda, iż da swą córkę, Izoldę Jasnowłosą, temu, kto zgładzi potwora; ale potwór wszystkich pożarł.

Tristan pożegnał kobietę i wrócił na statek. Uzbroidł się po kryjomu; i piękny to byłby zaiste widok patrzeć, jak z kupieckiego okrętu wynurza się tak cenny rumak bojowy i tak pyszny rycerz. Ale port był pusty; ledwie pierwszy brzask wschodził i nikt nie widział rycerza, jak jechał ku bramie, którą wskazała mu niewiasta. Naraz przez drogę pomknęło pięciu ludzi. Bodli ostrogami konie i puściwszy cugle uciekali w stronę miasta. Tristan schwycił w biegu jednego z nich za czerwone splecione włosy tak mocno, iż przygiął go do zadu końskiego, i tak przytrzymał.

- Bóg z wami, dobry panie! - rzekł Tristan. - Którędy przybywa smok?

Zasię kiedy uciekający pokazał mu drogę, Tristan puścił go.

Potwór zbliżał się. Miał spiczastą głowę, czerwone oczy płonące jak rozżarzone węgle, dwa rogi na czole, długie i kosmate uszy, pazury lwa, ogon węża, ciało pokryte łuską jak u gryfa. Tristan spiął rumaka z taką siłą, że, mimo iż zjeżony strachem, skoczył jednak ku potworowi. Lanca Tristana uderzyła o łuskę i rozprysła się w kawałki. Natychmiast rycerz dobywa miecza, wznosi go i opuszcza na głowę smoka: ale nawet nie naruszył skóry. Wszelako potwór uczuł cios; wyciąga pazury ku pawęży, zatapia je i zrywa tarcz z rzemieni. Z odsłoniętą piersią Tristan godzi weń jeszcze raz mieczem i uderza w bok tak gwałtownym ciosem, że aż powietrze zagrzmiało. Na próżno - nie może go zranić. (...) zbroja Tristana czernieje niby węgiel zetlały, koń wali się i kona. Ale w tejże chwili, skoczywszy na nogi, Tristan zatapia hartowną klingę w paszczy potwora, stał przechodzi na wskroś i przecina serce na dwoje. Smok wydaje po raz ostatni straszliwy krzyk i umiera.

Tristan uciął mu język i schował do pludrów. Następnie, odurzony gryzącym dymem, skierował się dla odwilżenia gardła ku sadzawce, którą ujrzał połyskującą opodal. Ale jad sączący się z języka smoka rozgrzał się na ciele rycerza; w wysokich trawach okalających bajoro bohater upadł bez życia.

Jednego dnia wiatry uciszyły się i zagle opadły, zwiśle u masztu. Tristan kazał przybić do wyspy; znużeni morzem rycerze kornwalijscy oraz majtkowie wysiedli na ląd. Jedna Izolda została na statku wraz z młodą służebniczką. Tristan zbliżył się do królowej i starał się ukoić jej serce. Ponieważ słońce piekło i czuli pragnienie, zażądali pić. Dziewczynka poszła szukać jakiegoś napoju, aż znalazła bukłaczek oddany w ręce Brangien przez matkę Izoldy. Znalazłam wino! - zawołała. Nie, nie, to nie było wino - to była chuć, to była rozkosz straszliwa i męka bez końca, i śmierć! Dziecię napełniło puchar i podało swej pani. Piła dużymi łykami, po czym dała Tristanowi, który wypił do dna. W tej chwili weszła Brangien i ujrzała ich, jak spoglądali na się w milczeniu, jakby oszołomieni i zachwyceni razem. Ujrzała przed nimi naczynie prawie puste i puchar. Wzięła naczynie, pobiegła na tył okrętu, rzuciła je w fale i jęła: Nieszczęśliwa! Przeklęty niech będzie dzień, w którym się zrodziłam, i przeklęty dzień, w którym wstąpiłam na ten statek! Izoldo, przyjaciółko moja, i ty, Tristanie, otoście wypili śmierć własną.

Jednego dnia czterej baronowie zawołali króla Marka do sali radnej i Andret rzekł: - Miły królu, z pewnością serce twoje skrwawi się i wszyscy czterej bolejemy nad tym wielce, ale trzeba nam wyjawić, cośmy spostrzegli. Pomieściłeś serce swoje w Tristanie, a Tristan chce cię zhańbić. Wiedz tedy, że Tristan miłuje królowę, to dowiedziona prawda, i gadają już o tym szeroko po kraju. Szlachetny król zachwiał się i rzekł: - Nikczemny! Jakąż podłość pomyślałeś! Zaprawdę, pomieściłem serce w Tristanie. W dniu, w którym Morholt wyzwał was na walkę, pospuszczaliście wszyscy głowy, drżący i podobni niemowom; ale Tristan stawił mu czoło dla czci tej ziemi i przez każdą z ran dusza jego mogła ulecieć. Dlatego to wy go nienawidzicie i dlatego ja go kocham więcej niż ciebie, Andrecie, więcej niż was wszystkich, więcej niż kogo na ziemi. Ale co twierdzicie, żeście odkryli? Coście widzieli? Coście słyszeli? - Nic, w istocie, panie; nic, czego by oczy twoje nie mogły widzieć; nic, czego by uszy twoje nie mogły słyszeć. Patrz, słuchaj, miły panie; może czas jeszcze. I oddaliwszy się pozwolili mu do syta trawić jad trucizny.

- Panie, nakaz siostrzeńcowi, aby jutro, skoro świt, ruszył do Karduel zanieść królowi Arturowi pismo na pergaminie, pięknie opieczętowane woskiem. Królu, Tristan sypia wpodług twego łóża. Wyjdź z komnaty o godzinie pierwszego snu, a przysięgam na Boga i na prawo Rzymu, iż jeśli kocha Izoldę szaloną miłością, zechce z nią mówić przed wyjazdem; ale jeśli przyjdzie tak, iżbym ja o tym nie wiedział i abyś ty tego nie widział, wówczas zabij mnie. Co się tyczy reszty, pozwól mi prowadzić rzecz wedle mojej głowy i strzeż się jeno wspomnieć Tristanowi o poselstwie przed godziną spoczynku. - Tak - odparł Marek - niechże się stanie! Wówczas karzeł dopuścił się szpetnej zdrady. Zaszedł do piekarza i kupił za cztery grosze cienkiej mąki, którą ukrył za pazuchą. Ha, któż by kiedy wpadł na podobną zdradę?!

Za nadejściem nocy, kiedy król powieczerał i ludzie posnęli w dużej izbie sąsiadującej z komnatą monarszą, Tristan przyszedł, jako miał obyczaj, ułożyć króla do spoczynku.

- Miły siostrzeńcze, uczyn mą wolę: pojedziesz do króla Artura, aż do Karduel, i dasz mu do odpieczętowania to pismo. Pozdrów go ode mnie i nie baw dłużej niż jeden dzień. - Królu, zaniosę jutro. - Tak, jutro, zanim dzień wstanie.

Oto i Tristan w wielkim niepokoju. Od tego łoża do łoża króla było nie więcej niż długość włóczni. Chwyciło go straszliwe pragnienie, aby pomówić z królową, i przyrzekł sobie w sercu, że o świcie, kiedy Marek będzie spał, on zbliży się do niej. Och, Boże, szalona myśl! Karzeł legał, jak miał obyczaj, w komnacie króla. Kiedy sądził, iż wszyscy śpią, wstał i rozsypał między łóżkiem Tristana a królową dobrze mieloną mąkę: gdyby jedno z kochanków podążyło ku drugiemu, mąka zachowałaby postać kroków. Ale kiedy rozsypywał, Tristan, który nie spał, spostrzegł go. "Co to ma znaczyć? Ten karzeł nie ma zwyczaju służyć mi dla mego dobra; ale zawiedzie się; głupi byłby, kto by mu pozwolił wziąć odcisk nogi!" O północy król wstał i wyszedł, a za nim karzeł garbaty. Ciemno było w komnacie; ani łuczywa płonącego, ani lampy. Tristan stanął prosto na łóżku. Boże, po cóż powziął tę myśl? Ścisnął nogi, szacując odległość, skacze i pada na łóżko króla. Niestety poprzedniego dnia w lesie kiel wielkiego dzika skaleczył go w nogę i na jego nieszczęście rana nie była przewiązana. Od naprężenia skoku otwiera się, broczy, ale Tristan nie widzi krwi, która ucieka i czerwieni prześcieradła. Zasię z zewnątrz, w świetle księżyca, karzeł mocą swego czarnoksiężstwa poznał, iż kochankowie są razem. Zadrżał z radości i rzekł do króla:

- Idź, a jeżeli teraz nie zdybiesz ich społem, każ mnie powiesić.

Idą tedy do komnaty, król, karzeł i czterech zauszników. Ale Tristan usłyszał ich: zrywa się, skacze, dosięga łóżka... Niestety, w przelocie krew obficie spłynęła z rany na mąkę.

Leśny wziął króla na stronę i rzekł cicho:

- Widziałem królowę i Tristana. Spali, złąkłem się.
- W którym miejscu?
- W szałasie, w lesie moreńskim. Spali jedno obok drugiego utuliwszy się wzajem w ramionach. Chodź prędko, jeśli chcesz znaleźć pomstę.

(...) Wchodzi sam jeden do szałas, z nagim mieczem i podnosi go... Ha, cóż za żaloba, jeśli wymierzy ten cios! Ale zauważył, iż usta ich nie stykają się i że nagi miecz rozdziela ich ciała.

"Boże - rzekł do siebie w myśli - cóż ja widzę! Trzebaż ich zabić? Żyjąc od tak dawna w tym lesie, gdyby się miłowali występłą miłością, żali położyliby ten miecz między siebie? (...) Słońce, przechodząc przez sklepienie szałas, paliło białą twarz Izoldy; król zdjął rękawiczki oszyte gronostajem: "To ona - myślał - przywiozła mi je niegdyś z Irlandii!..." Umieścił je wśród liści, aby zamknąć dziurę, przez którą wnikał promień; następnie zdjął ostrożnie pierścień z kamieniem szmaragdu, który był dał królowej. Niegdyś trzeba go było siłować po trosze, aby nawlec na palec; teraz palce jej były tak wátłe, iż pierścień zsunął się bez trudu! Na jego miejsce król włożył pierścień, z którego Izolda niegdyś uczyniła mu podarek. Wreszcie podjął miecz, który rozdzielał kochanków, ten sam - poznał go - który wyszczerbił się na czaszce Morhołta, położył swój na jego miejsce, wyszedł z altany, skoczył na siodło i rzekł leśniczemu:

- Umykaj teraz i ratuj życie, jeżeli zdołasz!

Owo Izolda miała we śnie widzenie: była pod bogatym namiotem, pośród wielkiego lasu. Dwa lwy rzuciły się na nią i biły się o jej posiadanie... Wydała krzyk i zbudziła się; rękawiczki okryte gronostajem padły na jej łono. Na jej krzyk Tristan zerwał się na nogi, chciał podjąć miecz i poznał po złotej rękojeści miecz króla. Zaś królowa ujrzała na palcu pierścień Marka. Wykrzyknęła:

- Panie, nieszczęście na nas! Król nas zeszedł!
- Tak - rzekł Tristan - zabrał mój miecz; był sam, uląkł się, poszedł szukać posiłków; wróci i każe nas spalić w oczach ludu. Uciekajmy!...

Niebawem Denoalen, Andret i Gondoin uczuli się w bezpieczeństwie; bez ochyby Tristan wlecze żywot hen, za morzem, w krainie zbyt dalekiej, aby ich dosięgnąć. Za czym

jednego dnia, w czas łowów, gdy król słuchając szczekania sfory zatrzymał konia pośród karczowiska, wszyscy trzej podjechali ku niemu: - Królu, posłuchaj naszego słowa. Skazałeś wprzód królowę bez sądu i to się nie godziło; dziś rozgrzeszasz ją bez sądu: czyż to się godzi również? Nie oczyściła się dotąd z zarzutu i baronowie twego kraju przyganiają to wam obojgu. Poradź jej raczej, aby sama zażądała sądu Boga. Skoro jest niewinną, cóż ją kosztuje poprzysiąc na kości świętych, że nigdy nie zgrzeszyła? Co szkodzi, niewinnej, chwycić żelazo rozżarzone w ogniu? Tak chce obyczaj i przez tę łatwą próbę rozproszą się na zawsze dawne podejrzenia....

Marek zgniewany odparł:

- Niech Bóg was pognębi, panowie Kornwalii, którzy bez wytchnienia szukacie mej hańby! Dla was wygnałem siostrzeńca: czegoż żądacie jeszcze? Abym wypędził królową Izoldę? Jakież są wasze nowe zarzuty? Przeciw dawnym zarzutom żali Tristan nie podjął się jej bronić? Aby ją oczyścić, ofiarował wam bitwę; słyszeliście go wszyscy. Czemuż nie chwyciliście tarcz i włóczy? Panowie, przypieracie mnie ponad prawo; lękajcie się tedy, abym człowieka wygnanego dla was nie przyzwał z powrotem! Wówczas tchórze zadrżeli; już im się zdało, iż widzą Tristana, jak wypuszcza z ich ciał krew do ostatniej kropli.

- Królu, daliśmy ci sprawiedliwą radę ku twojej czci, jak przystało wiernym lennikom; ale odtąd będziemy milczeć. Zapomnij gniewu, wróć nam pokój!

Ale Marek podniósł się w strzemionach.

- Precz z mojej ziemi, zdrajcy! Nie będziecie już mieli ze mną pokoju! Dla was wygnałem Tristana; na was dziś kolej. Precz z mojej ziemi!

- Dobrze więc, miły królu! Zamki nasze warowne, dobrze murowane z ciosu na skałach, na które niełatwo komu się wdrzeć!

I nie pozdrowiwszy go odjechali.

Nie czekając łowczych ni ogarów Marek pchnął konia ku Tyntagielowi, wszedł po stopniach do sali i królowa usłyszała szybkie jego kroki rozbrzmiewające po posadzce z kamienia.

Wstała, wyszła na spotkanie, odebrała miecz, jako miała zwyczaj, i pochyliła mu się aż do stóp. Marek przytrzymał ją za ręce i podnosił, kiedy Izolda, uwyższywszy ku niemu spojrzenie, ujrzała szlachetne rysy dręczone gniewem: takim ukazał się jej niegdyś, oszalały, w obliczu stosu.

Ha - pomyślała - przyjaciela mego odkryto, król go pochwycił."

Serce ostygło jej w piersiach, bez słowa zwała się do stóp króla. Wziął ją w ramiona i pocałował łagodnie; pomału odzyskała życie.

- Miła przyjaciółko moja, co ciebie dręczy?

- Królu, boję się; ujrzałam cię w takim gniewie!...

- Tak, wróciłem zgniewany z łowów.

- Och, panie, jeśli kto z łowców pogniewał cię, żali się godzi tak brać do serca poswarki myśliwskie?

Marek uśmiechnął się na te słowa.

- Nie, miła, nie łowcy mnie zgniewali, ale trzej zdrajcy, którzy od dawna nas nienawidzą. Znasz ich: Andret, Denoalen i Gondoin; wygnałem ich z mej ziemi.

- Panie, cóż złego odważyli się rzec o mnie?

- Cóż ci o to? Wygnałem ich.

- Panie, każdy ma prawo rzec, co myśli. Ale ja równie mam prawo znać oskarżenie miotane przeciw mnie. I od kogóż się dowiem, jeśli nie od ciebie? Sama w tym cudzoziemskim kraju, nie mam nikogo prócz ciebie, panie, kto by mnie bronił.

- Niech ci więc będzie. Utrzymywali tedy, że godzi ci się oczyścić przysięgą i próbą żarzącego żelaza. "Królowa - powiadali - żali nie powinna sama żądać sądu? Takie próby letkie są temu, kto się czuje niewinny. Cóż by ją to kosztowało?... Bóg jest wierny sędzia;

rozprószyłyby na zawsze dawne oskarżenia..." Oto co gadali. Ale zostawmy to wszystko! Wygnałem ich, powiadam.

Izolda zadrżała, spojrzała na króla.

- Panie, każ, niech wróć na dwór. Oczyszczę się przysięgą.

- Kiedy?

- Dziesiątego dnia.

- To bardzo bliski termin, miła.

- Aż nadto daleki dla mnie. Ale żądam, abyś tymczasem wezwał króla Artura, iżby przyjechał z wielbnym Gowenem, z Zyrfietem, marszałkiem Ke i stoma ze swego rycerstwa, aż do granic tej ziemi, do Białej Równi, na brzeg rzeki, która dzieli wasze królestwa. Tam wobec nich chcę złożyć przysięgę, a nie jedynie przed twymi baronami: ledwo bym bowiem przysięgła, baronowie żądaliby jeszcze nałożyć nową próbę i nigdy nie skończyłyby się nasze męczarnie. Ale jeśli Artur i jego rycerze staną za rękojmą sądu, nie ośmielą się.

Podczas gdy heroldzi wojenni pomykali ku Karduel jako posłowie króla Marka do króla Artura, Izolda posłała tajemnie do Tristana giermka swego, płowowłosego Perynisa, wiernego służkę.

- Panie, co dałbyś temu, kto by oswobodził twą ziemię od olbrzyma Urgana Włochatego, ściągającego z was ciężkie haracze?

- Zaiste, temu, kto by go zwyciężył, pozwoliłbym wybrać wśród moich bogactw to, co by uznał za najbardziej cenne; ale nikt nie odważy się porwać na olbrzyma.

- Oto mi szczególne słowo! - odparł Tristan. - Nigdy dobro nie płynie skądinąd niż z przygody. Wiedz, iż za wszystko złoto Mediolanu nie wyrzekłbym się chęci potykania z olbrzymem.

- Zatem - rzekł diuk Żyleń - niech Bóg zrodzony z Dziewicy towarzyszy ci i broni cię od śmierci!

Tristan dosięgnął Urgana Włochatego w legowisku. Długo walczyli wściekle. Wreszcie męstwo odniosło górę nad siłą, zwinny miecz nad ciężką maczugą i Tristan uciawszy prawą pięść olbrzyma przyniósł ją księciu....

- Panie, za nagrodę, jako mi przyrzekłeś, daj mi Milusia, pieska swego zaczarowanego.

- Druhu, czegożes zażądał? Zostaw mi go i weź raczej moją siostrę i połowę królestwa.

- Panie, siostra twa piękna i piękne twe ziemie, ale po tom walczył z Urganem Włochatym, aby zdobyć psa czarodziejskiego. Pamiętaj o obietnicy!

- Weź tedy; ale wiedz, że zabrałeś radość mych oczu i wesele serca.

Tristan powierzył psa pewnemu rybałtowi walijskiemu, roztropnemu i chytremu, który go zaniósł w jego imieniu do Kornwalii. Przybył do Tyntagielu i oddał poufnie w ręce Brangien. Królowa ucieszyła się wielce, dała w nagrodę rybałtowi dziesięć sztuk złota i rzekła swemu panu, iż królowa Irlandii, jej matka, przysłała ten kosztowny podarek. Kazała złotnikowi wyrobić dla psa domek kosztownie wykładany kamieniami i złotem i wszędzie, gdzie szła, nosiła go z sobą przez pamięć przyjaciela. I za każdym razem, kiedy nań spojrzała, smutek, męka, żale znikały jej z serca.

Nie pojęła od razu cudowności: jeśli znajdowała taką słodycz w tym, by patrzeć na pieska, to dlatego, myślała, iż pochodzi od Tristana; z pewnością myśl o przyjacielu usypia tak jej boleść. Ale jednego dnia poznała, że jest to czarodziejstwo i że jedynie brzęk dzwoneczka zachwyca jej serce.

"Ha - pomyślała - godziź się, bym zażywała wytchnienia, podczas gdy Tristan jest nieszczęśliwy? Mógł był zachować tego zaczarowanego psa i zapomnieć w ten sposób całą boleść; przez wdzięczną pamięć wołał raczej mnie go posłać, przekazać mi radość i podjąć

swą niedolę. Ale nie godzi się, aby tak być miało: Tristanie, chcę cierpieć równie długo, jak ty będziesz cierpieć."

Wzięła magiczny dzwonek, potrząsnęła nim ostatni raz, odczepiła z wolna; potem przez otwarte okno rzuciła go w morze.

Panie Tristanie, siostra wyznała mi prawdę o swych zaślubinach. Uważałem cię jako równego mi i druha. Ale ty zdeptałeś mą wiarę i pohańbiłeś me krewieństwo. Z tą chwilą, jeśli nie uczynisz mi zadość, jak się godzi, wiedz, że cię wyzywam. Tristan odpowiedział:

- Tak, przybyłem między was na wasze nieszczęście. Ale usłysz mą nędzę, miły, słodki przyjacielu, bracie i towarzyszu, a może serce twoje uśmierzy się. Wiedz, że mam inną Izoldę, piękniejszą od wszystkich kobiet, która wycierpiała i cierpi jeszcze dla mnie mnogie niedole. Zaiste, siostra twoja żywi dla mnie miłość i cześć; ale, dla mej miłości, więcej czci niż twoja siostra mnie świadczy, tamta Izolda świadczy psu, którego dałem jej w podarku. Pójdź, opuśćmy te łowy, pójdź ze mną, gdzie cię zaprowadzę; opowiem ci nędzę swego życia.

Wówczas Izolda zapłakała i rzekła:

- Nieszczęśliwa! Zbyt długo żyłam, skoro doczekałam się dnia, w którym Tristan drwi sobie i hańbi mnie! Niegdyś, zaklęty na me imię, jakiemuż nieprzyjacielowi nie stanąłby do oczu? Jest śmiały z przyrody; jeśli uciekł przed Bleherim, jeśli nie raczył zatrzymać się na imię przyjaciółki, ach, to znak, że inna Izolda nim włada! Dlaczego przybył? Zdradził mnie, chciał mnie jeszcze pohańbić na domiar! Nie dosyćże miał moich ubiegłych męczarni? Niechajże wraca tedy, wzgardzony i on wzajem, do Izoldy o Białych Dłoniach.

- Królowo Izoldo, nie przypominasz sobie kąpieli, w której mnie chciałaś zabić moim mieczem? Opowieści o Złotym Włosie, która cię uśmierzyła? I jak cię obroniłem przeciw marszałkowi dworu o zajęczym sercu?

- Zamilcz, lichy bajarzu! Po co przyszedłeś opowiadać tu swoje majaki?! Upiłeś się wczoraj wieczór, bez ochyby, i pijaństwo zległo w tobie te brednie.

Izold odparła:

- Bracie, patrzę na ciebie, waham się, drzę, nie wiem, nie poznaję Tristana.

- Królowo Izoldo, jam jest Tristan, ten, który cię tyle miłował. Nie pamiętaszże karła, który nasypał mąki między nasze łoża? I jakom skoczył do ciebie, i krwi, która pociekła mi z rany? I podarku, który ci przysłałem, i pieska Milusia z czarodziejskim dzwoneczkiem? Nie pamiętaszże misternie struganych wiórów, które rzucałem do potoku?

Izolda patrzy nań, wzdycha, nie wie, co powiedzieć i co mniemać, widzi dobrze, że przybysz wie wszystko, ale szaleństwem byłoby wierzyć, że to Tristana Tristan zaś mówi:

- Pani królowo, widzę jasno, że odstrychnęłaś się ode mnie, i obwiniam cię o zdradę. Znałem wszelako, piękna, dni, w których miłowałaś mnie miłością. Było to w głębokim lesie, pod sklepieniem z liści. Pamiętasz jeszcze dzień, w którym ci dałem dobrego psa, Łapaja? Ha, ten zawsze mnie kochał, dla mnie opuściłby Izoldę Jasnowłosą! Gdzie on? Coś z nim uczyniła? On przynajmniej, on by mnie poznał!

- Poznałby cię? Szaleństwo prawisz; od czasu jak Tristan odjechał, leży zagrzebany w budzie i rzuca się na każdego, kto się doń zbliży. Brangien, przyprowadź go!

Brangien przyprowadza psa.

- Pójdź tu, Łapaj - rzekł Tristan - byłeś mój, zabieram cię z powrotem.

Skoro Łapaj usłyszał głos, wydziera smycz z rąk Brangien, pędzi do pana, zwija się u jego nóg, liże ręce, szczeka z radości.

- Łapaj! - woła szaleniec. - Łapaj, błogosławiony niech będzie trud, który zadałem sobie, aby cię wychować! Zgotowałem mi lepsze przyjęcie niż ta, którą tyle kochałem. Nie chce mnie

nawet poznać; czy pozna bodaj ten pierścień, który mi dała niegdyś wśród płaczów i pocałunków, w dzień rozłączenia? Ten pierścień z jaspisu nigdy mnie nie opuścił; często szukałem w nim rady w cierpieniach, często wilżyłem ten zielony jaspis gorącymi łzami...

Wreszcie wiatr zrywa się i biały żagiel błyska na widnokręgu. Wówczas Izolda o Białych Dłoniach pomściła się. Przychodzi do łóża Tristana i rzecze:

- Panie mój miły, Kaherdyn przybywa. Ujrzałam statek na morzu; posuwa się z wielkim trudem; mimo to poznałam go; obyż mógł przywieźć coś, co by cię uleczyło!

Tristan zadrżał.

- Pani nadobna, jesteś pewna, że to jego statek? Owóż powiedz mi, jaki na nim żagiel?

- Widziałam dobrze; rozwinęli go i umocowali wysoko, wiatru bowiem mają skąpo. Wiedz, że jest cały czarny.

Tristan obrócił się do ściany i rzekł:

- Nie mogę strzymać życia dłużej. - Rzekł trzykroć: - Izold, przyjaciółko moja!

Za czwartym razem oddał ducha.

Wówczas po całym dworzyszczu zapłakali rycerze, druhy Tristana. Zdjęli go z łóżka, wyciągnęli na bogatym kobiercu i okryli ciało całunem.

A na morzu wiatr świstał i dął w sam środek żagla. Przyplłynął statek aż do ziemi. Izolda Jasnowłosa wysiadła na ląd. Usłyszała wielkie lamenty po ulicy, dzwony bijące w kaplicach i klasztorach. Pyta ludzi miejscowych, czemu te dzwony, czemu te płacze.

Starzec jakiś rzekł:

- Pani, mamy wielką boleść. Tristan, druh nasz szczery, dzielny, umarł. Był szczodry dla potrzebujących, usłużny cierpiącym. To największa klęska, jaka kiedykolwiek spadła na ten kraj.

Izolda słyszy, nie może wymówić słowa. Wstępuje ku pałacowi. Kroczy ulicą z rozwiązaną namitką. Bretonowie cudują się patrząc na nią; nigdy nie widzieli kobiety równej piękności.

Kto to taki? Skąd przybywa?

Przy ciele Tristana Izolda o Białych Dłoniach, oszalała nieszczęściem, które sprawiła, wydawała wielkie krzyki nad trupem. Druga Izolda weszła i rzecze:...

- Pani, powstań i pozwól mnie się zbliżyć. Więcej mam praw opłakiwać go niż ty, wierzaj mi. Bardziej

go miłowałam.

Obróciła się ku wschodowi i pomodliła Bogu. Potem odkryła nieco zwłoki, ułożyła się przy nich wzdłuż swego przyjaciela, ucałowała mu usta i twarz i obłapiła go ciasno: ciało przy ciele, usta przy ustach. I tak oddała duszę, umarła przy nim, z boleści po miłym przyjacielu. Kiedy król Marek dowiedział się o śmierci kochanków, przebył morze i przybywszy do Bretanii kazał uczynić dwie trumny: jedną z chalcedonu dla Izoldy, drugą z berylu dla Tristana. Uwiózł na statku do Tyntagielu umiłowane ciała. Wpodle kaplicy, po prawej stronie absydy, pochował ich w dwóch grobach. Ale w nocy z grobu Tristana wybijał zielony i liściasty głóg o silnych gałęziach, pachnących kwiatami, który wznosząc się ponad kaplicę, zanurzył się w grobie Izoldy. Ludzie miejscowi ucięli głóg: nazajutrz odrósł na nowo, równie zielony, równie kwitnący, równie żywy, i znowu utopił się w łóżu Izoldy Jasnowłosej. Po trzykroć chcieli go zniszczyć, na próżno. Wreszcie donieśli o cudzie królowi Markowi. Król zabronił odtąd ucinąć głóg.

Panowie miłośni, dobrzy rybałtowie dawnych czasów, Beroul, Thomas i przewielebny Eilhart, i mistrz Gotfryd opowiedzieli tę opowieść dla tych, którzy miłują, nie dla innych. Przekazują wam przeze mnie pozdrowienie. Pozdrawiają tych, którzy tkwią w zadumie, i tych, którzy są szczęśliwi, nienasyconych i pragnących, tych, co są radośni, i tych, co są stroskani, słowem - wszystkich miłośników. Oby mogli znaleźć tu pociechę przeciw

odmienności, przeciw niesprawiedliwości, przeciw urazie, przeciw cierpieniu, przeciw
wszystkim niedolom miłowania!...